

NR 11 (93) listopad 2010 CENA 9,90 ZŁ

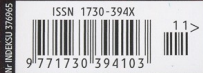
# TERAZ ROCK

JEDYNE PISMO ROCKOWE W POLSCE

WSZYSTKO O  
**SOUNDGARDEN**  
DODACZ  
TESTOSTERONU

## Kings of Leon

Nie chcą być kochani



**NERGAL**  
Mam ADHD. Jestem uzależniony od aktywności

**GOOD CHARLOTTE**  
GRILL I PAPARAZZI

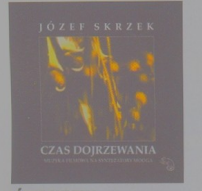
WIELOKOLOROWE NASTROJE **SBB**

**DIE TOTEN HOSEN** Posilaliśmy się głównie wódką

**PERFECT**  
HONOR NAS BARDZO OBCHODZI

### PRZEPASZAN CZY TU BIJA?

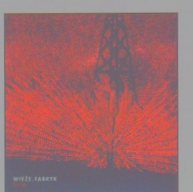
istotnych powiązań z obrazem filmowym, słucha się z nie-słabnącym zainteresowaniem. Pozostanie z pewnością jednym z szczególnie ważnych dokonań w dorobku Józefa Skrzeka.



**JÓZEF SKRZEK**  
Czas dojrzewania  
eskieta.info

Film Mieczysława Wałkowskiego *Czas dojrzewania*, który miał premierę w 1984 roku, to okraszona elementami sensacji opowieść dydaktyczna o tragicznie zakończonych wydarzeniach związanych z osobą nastoletniej narkomanki. Zrealizowany w stanie wojennym, przy pewnych ograniczeniach (zwłaszcza obsadowych), wynikających z ówczesnego bojkotu aktorskiego, nie spotkał się z większym zainteresowaniem widzów kinowych. Mimo – wydawać się mogło – atrakcyjnego tematu i muzyki cieszącej się wtedy dużą popularnością Józefa Skrzeka, dosyć szybko zniknął z ekranów i został zapomniany. Płyta przynosi materiał przygotowany przez Skrzeka do ewentualnego wykorzystania w filmie, a także dodatek w postaci piosenki Janusza Hryniewicza, włączonej przez reżysera w akcję filmową. Całość złożona została z 20 niedługich fragmentów nazwanych „motywami”. Są wśród nich również wersje alternatywne i propozycje odrzucone. Z przedstawionych 60 minut muzyki do filmu weszła ostatecznie tylko połowa. Tego rodzaju nagranie może więc być cenne i ważne dla wyspecjalizowanych kolekcjonerów-skrzekofiliów. Dla zwykłego słuchacza nie wydaje się, niestety, szczególnie zajmujące. Jest dość chaotycznym zbiorem niepowiązanych ze sobą szkieł muzycznych, przypadkowych urywków,

w dodatku niezbyt ciekawych. Świadczy najwyraźniej, że ich autor nie był w formie (jak powiedział jeden z niezających już pisarzy angielskich – tylko miernota jest zawsze w formie). Może warto było dla potrzeb edycji pływotki dokonać selekcji tego materiału, przepracować i rozwinąć najciekawsze fragmenty? W obecnym kształcie płytę uznać wypada jedynie za dokument, który pozwala zorientować się, jak daleką drogę przebył Skrzek-artysta w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, dzielącego *Czas dojrzewania* od *Metropolis*.

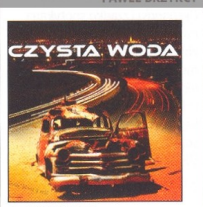


**WIEŻE FABRYK**  
Dym  
Oficyna Biedota

Trochę dziwno to debiut. Łódzka grupa *Wieże Fabryk* istnieje bowiem już od dziesięciu lat, ale bardziej stawiała na koncerty niż na działalność studyjną. I choć pojawiali się wydawane własnym sumptem nagrania, *Dym* jest jej pierwszą pełnoprawną płytą.

Jaka to muzyka? Ascetyczna. Zimna. Zimnofalowa... Bardzo tradycyjna, w stylu lat 80. Muzycy przyznają się do inspiracji dokonaniami zespołów takich, jak *Siekiera* czy *Madame*, ja dorzucilibyśmy tu jeszcze choćby *Variete*. Stałymi elementami są: nerwowy puls sekcji rytmicznej, jednostajny akompaniament gitary i wykrzykiwane przez Tomasa Kaczkowskiego teksty. Szkoła, że wokalista zawsze interpretuje je w ten sam sposób. Szkoła też, że polega to na mantrowym powtarzaniu tych samych zdań lub ich fragmentów. *Między ustami a płucami jest przestrzeń czy skórę wypełnia kosmos* – słyszymy kilka razy w otwierającym *Dym* utworze *Kosmos*. Może jest w tym głębia, ale ja jakoś jej nie dostrzegam... Kompozycja *Litzmannstadt* wywołuje niedosyt, bo niby jest cięża, frapująca partia gitary, ale

znów – słowa zostają uparcie powtarzane, a zamiast kulminacji piosenki następuje jej... koniec! Z czasem można przekonać się, że na tej krótkiej płycie utwory są bardzo podobne do siebie. Porównajmy choćby *Świt i Sercie*. Choć z drugiej strony – nie jest to też album, który należy skreślić. Najbardziej zagorzali zwolennicy takiego grania albo ci, którzy bawią się od lat na występach *Wież Fabryk*, być może wpadną przy słuchaniu tego materiału w zimnofalowy trans...



**CZYSTA WODA**  
Czysta Woda  
Innow

*Czysta Woda* reklamuje się hasłem *live'n' blues & roll*, które całkiem trafnie określa jej bluesowo-rockowe poczucie. Ścisłej biorąc: autorem repertuaru grupy jest śpiewający gitarzysta Michał Wyciślik.

Zespół całkiem efektownie inspirował się dokonaniami *The Allman Brothers* czy rodzimego *Breakoutu*. Ale to tylko drogowskazy, bo Wyciślik i spółka rozwijają pomysły na własną modłę. Zaczynijmy od nawiązań do twórczości wspomnianych mistrzów southern rocka. Takie zagrywki słyszymy choćby w instrumentalnych *Na wiraniu II* czy *Jeden na tysiąc*, ewidentnie oparty na *In Memory Of Elizabeth Reed*. Z fantazją potraktowali temat, szkoda, że rzecz nie trwa dłużej... Z kolei senny *Pociąg do bluesa* ma dżemowy posmak, a *Dopóki serce to jakby Breakout* wzmożony organowym brzmieniem. Tu Michał Wyciślik wokalnie wypada najlepiej. Szkoda, że w większości utworów brakuje stylowego śpiewu. I trochę bardziej „niegrzesznego” brzmienia. Za to same zamysły kompozycji są bez zarzutów. Nawet piosenkowe *W drogę czas ma urok i siłę*. Więcej luźnego rock'a n'rolla otrzymujemy w numerze *Śmierć kliniczna*, jest swingujący *Nie, nie jestem*

znow, a *Kłodnicy* blisko do Nocnej Zmiany Bluesa. Natomiast *List do R. czy Dokąd idzie człowiek* to przyjemne rockowe songi, które trochę mogą kojarzyć się z *Stemem*. Takie staromodne granie, ale wciąż może się podobać.



**DEZERTER**  
Prawo do bycia idiotą  
Mystic Production

Co... za czas? Trudno spotkać kogoś z zasadami/ Świat się zmienia/ Anarchiści stają się komunistami – śpiewa gitarzysta Robert Matera w pełnym goryczy utworze *Co za czas?*, piętnującym relatywizm moralny i chwiejność otaczającej nas rzeczywistości. Na całe szczęście Dezerter nie zmienił się ani trochę. Wciąż jest wierny swoim zasadom, wciąż gra ostro i bezkompromisowo, a przede wszystkim wciąż celnie uderza tam, gdzie najbardziej boli.

Choćby w nasze narodowe cierpiętnictwo, ułańską fantazję i strachu patriotyzm w znakomitym, nie przypadkiem chyba rozpoczynającym się „kwojącej” gitarze *My Polacy* (ze znanym refrenem: *Zapuszczam wąsy/ Wyciągam szablę/ Pełnę na koniu po śmierci i chwale/ A zadna myśl/ Nie mać w głowie/ Bo tu emocje podsycają ogień*). Albo w powierzchniową, roszczeniową religijność naszych rodaków (w oparciu na parafrazie popularnych modlitw *Blasfemia*). Albo – przyjmując bardziej globalną perspektywę – we wspierany półgębkiem przez wielkie mocarstwa zalew produktów z Państwa Środka (*Made In China*) czy też w bezsensowną spiralę konfliktów religijnych (*Zaden Bóg*).

A przecież znajdujemy tu także teksty o charakterze nieco bardziej refleksyjnym (*Ratuj swoją duszę, Kłam*), a nawet żartobliwym (*Świnie*). Wszystkie równie drażliwe i równie zaangażowane. Tyle że tu nie chodzi o czczy bunt – raczej o głos w obronie normalności i zdrowego rozsądku we współczesnym świecie, o czym dobitnie mówią utwory *Jesteśmy sektą* i *Prawo do bycia idiotą*. *Jesteśmy sektą ludzi normalnych* – oznajmia autor tekstów Dezertera, perkusista Krzysztof Grabowski, w tym pierwszym. I skłania do myślenia, dlaczego tak się dzieje. Cieszy fakt, że pomimo 29 lat na karku zespołu wciąż trzyma formę – nie tylko tekstową, ale również niezwykle dojrzałą (album głównie zawiera kompozycje Matera). I potrafi nagrać płytę czadową, utrzymaną w swoim niepowtarzalnym stylu, a zarazem niezwykle dojrzałą, ciekawą i zróżnicowaną. Obok wściekłych hardcore'owych petard jak *Ekonomia* czy *My Polacy* znajdujemy tu bowiem rzeczy z jednej strony nieco wolniejsze i bardziej przystępne (*Jesteśmy sektą*, *Prawo do bycia idiotą*, orientalizujący *Zaden Bóg*), a z drugiej energetyczne i melodyjne (*Do widzenia na dzień dobry*, *Made In China*). Zmiany rytmiki w obrębie jednego utworu nie są niczym niezwykłym, a w partiach instrumentalnych naprawdę sporo się dzieje. Najbardziej zaskakują jednak dwie kompozycje Jacka Chrzanowskiego – *Ratuj swoją duszę* i *Kłam*. Ta pierwsza to w punkowych kategoriach niemal rock progresywny: radykalne zmiany tempa, garzowo-psychodeliczna zwrotka, agresywny refren, no i polamana rytmicznie wstawka wzbogacona brzmieniem klawiszy. Z kolei *Kłam* przypomina jakiś brudny, przesterowany, psychodeliczny swing, a niesamowity klimat potęguje dodatkowo teatralna interpretacja Matera. Słychać, że Dezerter nie boi się eksperymentów, ale potrafi przy tym w stu procentach pozostać sobą. I chwala mu za to. Warto na koniec wspomnieć, że do limitowanej edycji albumu dodany został dysk DVD z 25-minutowym filmem dokumentacyjnym rance nad płytą. Znalazły się tam również fragmenty teatralnego występu grupy i listu w Jarocinie, niezwykłego ze względu na „telewizyjną” scenografię. Niestety, z recenzentkiego obowiązku muszę też odnotować jedną rażącą wpadkę: oś kolejność utworów na okładce nie do końca zgadza się z tą na płycie (piosenki *Blasfemia* i *Jesteśmy sektą* zostały zamienione miejscami). Na zamięszone to jedyny minus tego znakomitego wydawnictwa.

MAREK ŚWIRKOWICZ